

1. Książka dla Pana najważniejsza, to...

W rozmaitych momentach życia, z własnej inicjatywy lub poproszony o to przez kogoś, zestawiałem parokrotnie listę „najważniejszych książek”. Nigdy, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, nie podałem przy tej okazji JEDNEGO tytułu. Dla kogoś, kto z czytania uczynił hybrydę hobbystyczno-zawodową, a tak się dzieje przecież z polonistami, wymienienie jednej, najważniejszej książki byłoby czymś podobnie traumatycznym, jak odpowiedź na pytanie, stawiane niestety dzieciom, „czy kochasz bardziej mamusię czy tatusia”. Książka najważniejsza — ale w którym momencie życia? Pod jakim względem? Czy decyduje o tym liczba powrotów lekturowych, zapamiętanych cytatów, a może częstotliwość sięgania (zaledwie) myślą do danej książki? Hipotetyczny jej wpływ na decyzje życiowe? I czy ostatecznie, gdyby to nawet dało się ustalić, ujawnienie tej jednej, najważniejszej z najważniejszych, nie byłoby gestem już jawnie ekshibicjonistycznym? Albo, gdyż trudno dawać przy takiej okazji gwarancję absolutnej szczerości, aktem mocno podejrzanej autokreacji? Jeśli nie (równocześnie) wyrazem chęci zapisania się do jakiegoś klubu, mniej lub bardziej elitarnego?

Książki najważniejsze (liczba mnoga) są jak napotkani ludzie, fascynujący, inspirujący, obdarzeni autorytetem, albo po prostu serdeczni przyjaciele. Ale nawet ci ostatni, z którymi spotykamy się przez wiele lat, czasem budzą przecież rzeczywiste, żywe emocje, a czasem spotykamy się z nimi bez satysfakcji, jedynie dlatego, że weszło to jakoś do naszych życiowych rytuałów — i nigdy się nie wie, czy takie niewesołe przeżycie oznacza kres przyjaźni, czy tylko chwilowy kryzys, po którym kiedyś nadejdzie nowe, odświeżające naszą głęboką relację spotkanie.

Więc na przykład: bez przeczytanej w dzieciństwie *Stacji Nigdy W Życiu* Joanny Kulmowej miałbym pewnie znacznie większe trudności w kontakcie z dwudziestowieczną awangardą. Ale, choć ten gruby tom towarzyszy mi ciągle mimo wielu przeprowadzek, które prowokowały mnie do porzucenia książek mniej ważnych, nie ukryję przecież, że dziś, kiedy z rzadka go otwieram, moje przeżycia czytelnika są raczej wspomnieniem dawnych emocji niż emocjami aktualnymi. W młodości *Gra w klasy* Cortazara i, nieco później, *Nietota* Micińskiego na rozmaite sposoby zorganizowały mi życie, lecz nie sięgałem po nie od dawna i nie umiem powiedzieć, jak dziś bym je odebrał. *Lalka* Prusa, *Idiota* Dostojewskiego, *Długie pożegnanie* Chandlera — tak, te książki czytam co pewien czas na nowo z niezmienną satysfakcją. Lecz czy

* Polskie Radio, Program III.

nie głębiej byłem zaprzyjaźniony z *Ubikiem* Philipa Dicka, którego za kolejną lekturą odłożyłem z żalem, widząc, że chyba wyczytałem go do cna? A, bagatela, księgi Koheleta, Hioba i Psalmów, *Hamlet* Szekspira i *Król Edyp* Sofoklesa? Tego rodzaju twarda klasyka wydaje się bezpieczna na liście „najważniejszych książek”, a jednak niedawno po dwudziestu z górą latach przeczytałem na nowo *Życie jest snem* (w imitacji Jarosława Marka Rymkiewicza), który to tekst wyliczałem jednym tchem z tamtymi, i oto z najwyższym zakłopotaniem odkryłem, że tymczasem przestałem być czytelnikiem, któremu Calderon przynosił olśniewające wtajemniczenia. Choć żadnej chyba książki tak gorliwie a bezowocnie nie szukałem po antykwariatach; no, może z wyjątkiem *Rodowodów niepokornych* Cywińskiego...

2. Jakie pozycje lekturowe były dla Pana w ostatnim czasie szczególnie istotne?

Obawiam się, że człowiek niestety emocjonalnie stygnie. Zdarza się, że ludziom w średnim wieku wyrywa się (raczej przed lustrem, niż w towarzystwie bliźnich) okrzyk: jak ja bym chciał(a) się raz jeszcze zakochać! Czytelnik po setkach tysięcy stron ma tym bardziej prawo do podobnej deklaracji. Sięgam teraz częściej niż kiedyś po książki z pogranicza filozofii i teologii i tam jeszcze znajduję ślad niegdysiejszych gorączek: przy lekturze *Co nie jest chwiejne, jest nietrwałe* ks. prof. Tomasa Halika, przy moich ukochanych myślicielach z kręgu prawosławia (*Zarys metafizyki eschatologicznej* Bierdiajewa, *Ateny i Jerozolima* Szestowa, *Pamiętniki nadziei* Oliviera Clementa). Odrabiając latem wstydliwą zaległość zachwyciłem się — ale czy aż tak, jak bywało przed laty? — *Wariacjami pocztowymi* Kazimierza Brandysa. Spore wrażenie zrobiła na mnie powieść *Nagasaki* Erica Faye, ze względu na umiejętnie pisanie „szepem”, odpowiednik minimalizmu w muzyce. Jeśli określenie „w ostatnim czasie” potraktować zaś odpowiednio szeroko, to z polskiej beletrystyki z przekonaniem mogę wspomnieć o wyśmienitych *Biegunach* Olgi Tokarczuk, a z literatury faktu o *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* Swietłany Aleksiejewicz, która to książka przekonała mnie do sensu genderowego rozróżnienia historii i „her-storii”.

3. Do jakich książek Pana powraca?

Jak wspominałem wyżej, staram się nie rzadziej niż raz na pięć lat wracać do *Lalki*, tej arcypowieści polskiej, do *Idioty*, a też do *Rodzinnej Europy* Miłosza i niektórych ksiąg biblijnych, tudzież do niektórych powieści Philipa Dicka i Raymonda Chandlera, no i — cóż za przeoczenie, że nie wspominałem o tym wcześniej — do obu tomów *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla. Niekiedy do *Solaris* Lema, *Kosmosu* Gombrowicza, *Czarodziejskiej góry* Manna. Czy coś łączy te tytuły, żeby powiedzieć ogólnie, jakie te książki są? Obiecują, że coś w nich jeszcze pozostało do wyczytania, że kiedy spotykamy się z nimi w nowej (zawsze nowej) sytuacji życiowej, z przenikania się

intencji sensotwórczej, zawartej w tekście, oraz (zawsze nowego) horyzontu poznawczego czytelnika wyniknie niepomysłana wcześniej myśl.

4. Po jakie książki sięga Pana, by odpocząć?

Głębokie przeżycia, jakie w swoim czasie zawdzięczałem Dickowi i Chandlerowi, sprawiają, że bez większego przekonania stosuję podział na literaturę „wysoką” (ambitną?) i „niską” (rozrywkową?). Natomiast istnieje rzeczywiście, częściowo tylko tożsamy z tamtym, podział na książki, po które sięga się, żeby coś nowego w nich znaleźć i na takie, które właśnie przeciwnie, obiecują bezpieczne i radosne ożywienie znanego już doskonale doświadczenia (niekoniecznie dlatego, że już się je czytało; czasem dlatego, że wolno się po nich spodziewać doskonałej realizacji znanego gatunku). Moimi towarzyszami na chwile zmęczenia są z reguły powieści kryminalne, mniej wyrafinowane niż mroczna proza Chandlera, za to dające nadzieję, że w zblazowanym, bo przecież uzawodowionym „czytacz”, obudzi się dziecko, przekładające kolejne strony w bosko naiwnej ciekawości, co będzie dalej. Więc Harlan Coben (choć moim zdaniem kolejne jego książki nie sięgają brawury *Nie mów nikomu*), więc Peter Robinson, a z rzeczy znanych na pamięć: *Pies Baskervillów* Arthura Conana Doyle’a, *Jesteś tylko diabłem* Joe Alexa, a także uroczy kryminał dla dzieci: *Widmo z głogowego wzgórza* Edwarda Fentona.

5. Co poleciłby Pan do czytania na dni szare i smutne?

Ryzykownie jest radzić komuś, jak przeganiać chandrę, ludzie bowiem rozmaitych bodźców wtedy potrzebują i nie zawsze wesołych lektur: istnieje paradoksalne pocieszenie się za pomocą dzieł przygnębiających, przy których możemy sobie powiedzieć „inni też tak mają, inni widzą to samo, co ja, więc nie zostałem sam ze swoim smutkiem”. Na tej zasadzie zdarzało mi się koić przy tomikach wierszy Marcina Świetlickiego. Ale szary i smutny dzień, na przykład jesienny wieczór, kojarzy mi się przede wszystkim z fotelem, w którym siedząc zanurzyć się można w lekturę czegoś skłaniającego do śmiechu. Stąd zaryzykuję poniższą listę: *Kubuś Puchatek*, jeśli szczęśliwie nie mamy jeszcze wrażenia, że znamy go na pamięć; *Raz w roku w Skiroławkach* Nienackiego, bodaj najbardziej niedoceniona powieść minionego półwiecza w Polsce, doprawdy, ten autor o dyskusyjnym warsztacie miał chwilę wielkości; a wreszcie (nawet?) *Wszystko czerwone* Joanny Chmielewskiej, choć ze zdziwieniem odkryłem w swoim czasie, że komizm tej książeczki korzysta z wynalazku... Henryka Sienkiewicza, który we *Wspomnieniu z Maripozy* odkrył piorunujący efekt rozmowy o poważnych w zasadzie sprawach z polonusem, który nasz język ojczysty zna jedynie z Biblii Jakuba Wujka.

Summary

Jerzy Sosnowski

Questionnaire

The writer shares his personal literary preferences and choices, discussing how the books he was reading in his childhood and youth influenced his later understanding of literature. He talks about the most important books of his life and ones to which he returns in search of ever new meanings and emotions. He reveals why depressing works can chase away the blues, and detective novels are a good choice for when you are tired. Finally, he explains what Joanna Chmielewska and Henryk Sienkiewicz have in common...